TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

DEMON FASZYZMU: JAK LIBERALNA PSEUDORELIGIA STRASZY PRAWICĘ

Adam Twaróg · 7 lipca 2025

Oskarżenie o faszyzm to najpoważniejszy zarzut w demokracji liberalnej. Czy warto się przed nim bronić?

Patrząc na nasz demokratyczny porządek, widzimy, że prawica często znajduje się pod presją oskarżeń o różne formy ekstremizmu. Słyszymy o odradzającym się faszyzmie, nazizmie lub przynajmniej jakimś marnym, agresywnym nacjonalizmie. Wiemy jednak, że nie są one zasadne i rzadko kiedy znajdują potwierdzenie w rzeczywistości.

W jednym z moich ostatnich artykułów porównałem panującą obecnie doktrynę progresywnego humanizmu z religią. To dość znana koncepcja, jeśli orientujecie się w reakcyjnej teorii polityki. Ustaliliśmy już, że obecny porządek demokratyczny jest zarządzany przez humanistyczno-postępową pseudoreligię, opartą na fundamentach liberalizmu.

Możemy wyróżnić to, co ta pseudoreligia uważa za słuszne, a wręcz święte. Demokracja jest święta, święte są liberalizm i jego fundamentalne doktryny, a więc egalitaryzm czy wiara w czystą kartę. Święty jest postęp, niezależnie od tego, czy jego następnym etapem jest rewolucyjny socjalizm, neoliberalny koniec historii czy skandynawska socjaldemokracja.

Jest tego więcej, ale ja będę chciał zwrócić się w przeciwną stronę. Kiedy przypatrzymy się panującej obecnie doktrynie, zobaczymy pewne świętości, które jej wyznawcy czczą, ale nasza pseudoreligia musi mieć też jakiegoś diabła. Siłę zła i nieczystości, coś niegodziwego i godnego potępienia. Coś, co powiązane z nami, zmusza do publicznej samokrytyki i samobiczowania, jako że naznacza nas grzechem. Zaprzeczenie tego, co świeccy kultyści umieścili w miejscu Boga. Chodzi o to, co znamy dzisiaj jako „faszyzm".

Imię bestii

Faszyzm w naszej pseudoreligii jest dość specyficznie rozumiany. Z perspektywy czysto historycznej jest to ideologia, która swój cykl życia przeszła we Włoszech lat 30. i zginęła wraz z upadkiem Mussoliniego. Była wpływowa, ale nie zrobiła zbyt wiele, nie była nawet bardzo krwawa. Istotnie krwawy był hitlerowski nazizm, z którym ma pewne cechy wspólne. Trudno jest jednak uczciwie zrównać go z doktryną Mussoliniego. To nie było do końca to samo.

Mógłbym spróbować tutaj wyłożyć historię i podstawy faszyzmu, powiedzieć także o nazizmie, o różnicach i podobieństwach. Zrobić porządną analizę i tym samym merytorycznie, faktami i logiką, wykazać, czym ta ideologia była, a czym nie była. Rzecz w tym, że jest to zupełnie bez sensu. Nie rozmawiamy tu-

taj o ideologiach politycznych XX w. W żadnym razie! My wywołujemy demona.

Demon ma wiele innych imion oprócz „faszyzmu". Na równi z „faszyzmem" funkcjonuje „nazizm". Dobrym synonimem jest stary, dobry „rasizm". Nie można pominąć też „nacjonalizmu", „antydemokratyzmu", „mizoginii" czy niezawodnych „fobii", z przedrostkami „kseno-", „homo-" czy „trans-". Nasz demon ma więcej imion, a wszystkie obracają się wokół tego samego centrum znaczeniowego.

> Co mają ze sobą wspólnego? Zakładają, że osoba tak nazwana jest krwiożerczą bestią. Jest zwyczajnie zła. Chce mordować, chce palić ludzi na stosach, a przynajmniej jakoś dyskryminować. Szczególnie w odniesieniu do ludzi ze specjalnych, chronionych kategorii. Wszystkie te „mniejszości", o których słyszymy, i kobiety, które mniejszością nie są, ale podobno są ciągle pokrzywdzone.

Mógłbym tutaj zanurkować w meandry liberalnej teologii, ale uwierzcie mi, że o tym można napisać książkę. Generalnie rzecz biorąc, wszystkie te określenia sugerują bycie zaprzeczeniem liberalnego bożka. Tak jak antychryst jest zaprzeczeniem Boga czy Chrystusa, jak zło jest zaprzeczeniem dobra, tak też ten „faszyzm" jest zaprzeczeniem świętej demokracji, świętej wolności (rozumianej liberalnie) czy świętego egalitaryzmu.

Nie ma znaczenia, czy chodzi o rzekomy terror wymierzony w wiecznie pokrzywdzone grupy, które ta pseudoreligia wynosi na ołtarze, czy chodzi o demokrację i jej dogmaty. Wszystkie te rzeczy są przez jej wyznawców uznawane za święte. „Faszystą" jest za to bezbożnik, który jest wobec nich obojętny lub (o zgrozo!) ich nie popiera.

Wiek żywych trupów

Idea ta była w dużej mierze efektem II wojny światowej i tego, że po jej zakończeniu jakakolwiek sprawcza prawica, chcąca faktycznie coś osiągnąć, została na Zachodzie funkcjonalnie zdelegalizowana. Jej miejsce zajęła prawica koncesjonowana – stworzona w Stanach Zjednoczonych, oryginalnie będąca mieszanką przyjaznej korporacjom, chicagowskiej szkoły ekonomii oraz intensywnego antyfaszyzmu, który stał się istotniejszy od wartości, o które miałaby docelowo walczyć.

Motywacja dla tego stanu rzeczy była jasna. Adolf Hitler, będący uosobieniem tego „faszyzmu", został pokonany, a jego porażka stała się mitem założycielskim świata po wojnie. W podobnym stopniu była nim na liberalnym Zachodzie i na komunistycznym Wschodzie.

Jak to bywa z ideami powojennego porządku, koncepcja ta zaczęła się rozlewać po wszystkich krajach będących pod kontrolą Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Początkowo operowała na Zachodzie Europy. Upadek żelaznej kurtyny zakończył trwającą prawie pół wieku schizmę. Liberalna doktryna i liberalny antyfaszyzm dostały się i do nas.

> Ten powojenny antyfaszyzm nie był wyłącznie sprzeciwem wobec idei faszystowskich jako takich. Mógł nim być na początku, gdy pamięć wojny była jeszcze świeża. Problem polega na tym,

> że faszyzm, ten prawdziwy, w gruncie rzeczy został zamordowany w roku 1945. Trup tego pradawnego zła nie został jednak zakopany w całości. Zwycięzcy celowo pozostawili na widoku wiotką, pozbawioną życia rękę. Gdy wiatr powiewał, a kończyna pod jego wpływem delikatnie się poruszała, ogłaszano wszem i wobec, że pradawne zło się odradza. Adolf Hitler powstaje z grobu, by znowu siać terror i mordować. Czy to nie idealny pretekst dla stanu wyjątkowego?

W końcu tak przerażające zło musi być zwalczane wszystkimi dostępnymi środkami, tymi moralnymi i niemoralnymi. Z „faszystą" można zrobić wszystko. Czekajcie, przecież faszystów, takich prawdziwych, już nie ma. Byli co prawda neonaziści czy skinheadzi, ale ci stanowili raczej wesołe kółko rekonstrukcyjne, i to dość kiepskie. Byli raczej pośmiewiskiem, czymś w rodzaju komiksowych złoczyńców. To trochę tak, jakby zajść na rekonstrukcję bitwy pod Grunwaldem i bić na alarm, że Krzyżacy znowu osadzają się na Prusach.

Brytyjski uczony Neema Parvini ma dla tego zjawiska swoją nazwę – *reżim boomerskich prawd*, jako że pokoleniem, które znalazło się pod jego największym wpływem, byli ludzie urodzeni w ramach boomu demograficznego, świeżo po wojnie. Parvini argumentował, że ten maniakalno-obsesyjny antyfaszyzm stał się doskonałą narracją dla powojennych elit na Zachodzie, służył im bowiem do zwiększania swojej władzy, z katastrofalnymi skutkami dla narodów, które go przyjmowały:

> „Ponieważ antyfaszyzm nie jest, jak mogłoby się wydawać, sprzeciwem wobec faszyzmu – który jest martwy, nie zapominajmy, od 1945 r. – ale raczej wobec wszelkich prób ochrony tradycji i dzień dziedzictwa kulturowego, norm społecznych i moralnych oraz rdzennych ojczyzn Europejczyków. Antyfaszyzm jest więc jak trucizna, którą społeczeństwo może sobie wstrzyknąć, zneutralizować swoje naturalne przeciwciała przeciwko zagrożeniom"[1].

Skutki tego zjawiska okazały się więc tragiczne dla kultur, w których występowało, co także wpłynęło na rolę prawicy w polityce demokratycznej powojennego konsensusu. „Faszyzm" w rozumieniu liberalnych demokratów czy lewicowych postępowców to nic innego jak każdy pradawny mechanizm obronny, który odziedziczyliśmy po starych społeczeństwach Europy, np. „nietolerancja", która może być szkodliwa w nadmiarze, a która w zdrowych dawkach pozwala na utrzymanie jedności grupy i przetrwanie. Każdy objaw reakcji wobec tragicznych skutków marszu postępu.

Są dwie strony, w które „faszyzm" jest kierowany. Strona tradycyjna czy konserwatywna, która odnosi się do norm społecznych, oraz nacjonalistyczna, która odnosi się do kwestii narodu czy wspólnoty. „Faszystowskie" są zatem wszystkie zasady funkcjonowania społeczeństwa, które nawet lewacy sprzed stu lat uważali za normalne, ale „faszystowskie" jest też twierdzenie, że państwo zamieszkałe przez jakiś naród powinno temu narodowi służyć. Że mamy jakieś prawo do traktowania naszego kraju jako swojego domu. Jeśli tak sądzicie, to w opinii tej drugiej strony jesteście złymi ludźmi.

Ba, za ekstremizm uważa się samo postrzeganie narodu jako realnej grupy ludzi zamiast jakiejś abstrakcyjnej, mglistej idei, w praktyce modyfikowanej na bieżąco przez liberalny zeitgeist, którą każdy może so-

bie przyjąć lub odrzucić. Jest tego znacznie więcej, a wszystkie te kwestie leżą w fundamentach postrzegania świata i pokazują, jak bardzo w tym postrzeganiu różnimy się od liberałów i lewicy.

Wieczna samokrytyka

Jeśli osoby chcące bronić wartości, które do niedawna były fundamentem życia społeczeństw Europy, muszą ciągle tłumaczyć się z tego, że nie są słoniami, nie wpływa to pozytywnie na efektywność ich działań. Dopóki strach przed widmem faszyzmu zagląda w oczy prawicy, dopóty wszystkie ruchy na planszy są uzależnione od cienkiej, czerwonej linii. Linii, której przekroczenie oznacza ekskomunikę z liberalnego społeczeństwa.

> Bycie oznaczonym jako „faszysta" lub jakimkolwiek powiązanym określeniem jest w końcu najgorszą rzeczą. Wszyscy się tego boją. W debacie publicznej „faszysta" jest z automatu zbrodniarzem, nawet jeśli jego postulatem jest choćby ograniczenie imigracji albo promocja wartości rodzinnych, które pokolenie naszych dziadków uznawało za normalne. Ktoś nazwie Cię „faszystą" albo co gorsza nazwie Cię tak ktoś ze społecznym autorytetem i nagle zostajesz zwolennikiem masowych mordów.

I wtedy przychodzi wieczna samokrytyka. Zamiast robić to, co masz zrobić, tłumaczysz się z tego, że w istocie nie jesteś słoniem. Nie masz trąby, słonich uszu ani nie ważysz 5 ton. Oczywiste jest, że słoniem nie jesteś, ale dalej musisz się z tego tłumaczyć.

Wyobraźcie sobie jakąkolwiek organizację, stronnictwo czy grupę ludzi chcących zrobić coś konkretnego, która musiałaby działać pod taką presją. Ciągłe uważanie, by nie przekroczyć tej cienkiej, czerwonej linii, która nie jest nawet do końca widoczna. Nigdy nie wiesz, jak daleko możesz akurat zajść. Musisz wiedzieć, w jakiej odległości od lewej strony akurat się znajdujemy albo gdzie ta lewa strona w ogóle jest.

Co najlepsze, często nie musisz nawet jej przekraczać. Wystarczy, że w sporze politycznym opowiesz się po nieodpowiedniej stronie. Często jest tak, że strony są dwie, więc masz 50 procent szans na ślepy traf. No i trafiłeś nieodpowiednio. Nie będziesz przekonany do zupełnie legalnej aborcji albo nie będziesz chciał promocji pewnych tęczowych ideologii. Nawet nie musisz w ogóle nienawidzić tych gejów czy kobiet. Nie musisz być ekstremalny. Wystarczy, że wypowiesz minimalnie nieodpowiednią opinię i nagle zostajesz członkiem bojówki Mussoliniego.

To jeden z kilku powodów, dla których tak często prawica idzie do centrum. Niektórzy prawicowcy poddają się tej pseudoreligii i przestrzegają jej zasad. Uznają, że skoro w tej chorej optyce takie bycie przeciwko aborcji jest równoznaczne z faszyzmem, a oni faszyzmu nie lubią, to znaczy, że ta aborcja jest w sumie dobrą rzeczą albo przynajmniej nie jest tak istotna. Więc idą na zgniłe kompromisy, uciekają w ciepłe objęcia „gospodarki" albo w ogóle przepisują się na drugą stronę. Problem jest więc zasadniczy, Trudno jest konserwować jakiekolwiek wartości, naród czy cokolwiek, jeśli akceptuje się stanowisko, wedle którego cel twojej działalności jest formą ontologicznego zła.

Odpędzić widmo

Jak możecie się domyślać, głównym przesłaniem tego artykułu jest to, aby się tym wydumanym „faszyzmem" nie przejmować. Po prostu. Bądźmy szczerzy – mamy 2025 r. Jaki faszyzm? Skąd ten faszyzm?

> Należy za to mówić otwarcie o problemach, które chce się rozwiązać, i propozycjach, które się przedstawia. Jeśli uważamy, że pewne tęczowe ideologie nie powinny być promowane, to tak uważamy. Jeśli uważamy, że zasiedlanie kraju milionami obcych ludzi jest kiepskim pomysłem, to tak uważamy, a jeśli ktoś powie, że to „rasizm"... No cóż, tak bywa.

Trzeba oczywiście umieć zaprezentować swoją sprawę, ale nie powinno to zakładać tego panicznego strachu, który paraliżuje prawicę od lat i pcha ją do lewej strony. To prowadzi do zgniłych kompromisów, tego ciągłego i zupełnie niepotrzebnego brnięcia w lewo, i do sytuacji, w której pozycją konserwatywną staje się „LGBT" bez „T". Wynika to z presji, którą demoliberalny konsens i skrajna, progresywna lewica wywierają na prawicy, aby jakakolwiek sprawczość naszego stronnictwa była minimalna. Dlatego nawet jeśli prawicowe partie dochodzą do władzy, to ich prawicowość często kończy się na wyborczych sloganach.

Osobiście sądzę, że czasy panicznego strachu przed widmem faszyzmu powoli się kończą. Powoli, ale skutecznie, i myślę, że kończąc ten patologiczny stan, prawica musi sobie uświadomić, że nie ma sensu ciągle bać się tego straszydła. Dajcie spokój. Hitler jest już dawno martwy, faszyzm i nazizm umarły razem z nim. Nie ma znaczenia, czy miało to miejsce w Berlinie czy w Buenos Aires.

Przejmowanie się nimi dzisiaj podpada pod jakąś formę strachu przed zjawami albo co najmniej manię prześladowczą. Może trzeba udać się na terapię? Albo przynajmniej zadzwonić po Łowców Duchów? W końcu mamy XXI w. i w takie zabobony już nie wierzymy.

Dodam jeszcze, że w tym artykule poruszyliśmy kwestię pewnego fundamentalnego podziału w sposobie patrzenia na świat, który różni nas od liberałów i lewicy. Mogę Wam zdradzić, że w tym cugu twórczym napisałem jeszcze dwa teksty, w których ten problem rozwiniemy. Przygotujcie kanapki i sprawdźcie, czy nie macie choroby morskiej, wypłyniemy bowiem na szerokie wody. Wyruszymy w długi i egzotyczny rejs z wiekopomną misją zbadania tego, gdzie i dlaczego płynie Cthulhu.

---

[1] N. Parvini, *About This Substack: On Boomer Truth and Related Issues*, forbiddentexts.substack.com, https://forbiddentexts.substack.com/p/about-this-substack-on-boomer-truth#_ftn3, tłumaczenie własne[dostęp: 11.06.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=UmvvNsJReIA

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/demon-faszyzmu-jak-liberalna-pseudoreligia-straszy-prawice/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć